

GRUZJA – informacje uzupełniające prezentację

Gruzja

Gruzja - państwo w Azji na Kaukazie Południowym (Zakaukaziu). Graniczy na północy z Rosją, na wschodzie z Azerbejdżanem, a na południu z Armenią i Turcją; zachodnią granicę kraju wyznacza wybrzeże Morza Czarnego. Stolicą Gruzji jest Tbilisi. Patronem Gruzji jest św. Jerzy.

Opowieść o świętym Jerzym i smoku jest legendą, w której smok zrobił swoje gniazdo na źródle, którego woda zaopatrywała miasto "Silene". W konsekwencji, mieszkańcy musieli wypędzać smoka z jego gniazda, na czas, gdy nabierali wodę. Każdego dnia oferowali smokowi owcę, a jeśli jej nie znaleźli, musieli oddać zamiast jej jedną z dziewczyn. Ofiara była wybierana przez losowanie. Pewnego razu losowanie wskazało księżniczkę. Monarcha zebrał o jej życie, jednak bez rezultatu. Miała zostać ofiarowana smokowi, lecz na jego drodze pojawił się święty Jerzy. Stanął twarzą w twarz ze smokiem, obronił się znakiem krzyża, pokonał go i uratował księżniczkę. Wdzięczne miasto porzuciło pogaństwo i przeszło na chrześcijaństwo.

Gruzja była drugim krajem na świecie, który przyjął chrześcijaństwo - 317 r. naszej ery, do dziś zachowały się setki zabytków z tamtego okresu a najstarsze z nich mają ponad 1500 lat!

Gruzja posiada obszar trzykrotnie mniejszy od Polski, jednak sami Gruzini w żartach mówią, że gdyby ten obszar wyprasować byłby większy od Francji. To daje wyobrażenie o zróżnicowaniu terenu tego państwa, którego 75% pokrywają wysokie na ponad 5000 mnpm góry Kaukazu.

Granice Polski i Gruzji dzieli w linii prostej około 1400 km.

Gruzini określają swój kraj mianem Sakartwelo, a samych siebie jako Kartweli (liczba mnoga - Kartwelebi). Nazwa Sakartwelo oznacza więc kraj Kartlów i jest używana zarówno oficjalnie jak i potocznie. Pochodzenie terminu Gruzja, używanego w języku polskim oraz w innych językach środkowej i wschodniej Europy, jest przedmiotem sporów. Prawdopodobnie wywodzi się od tureckiego słowa "gurzy", arabskiego "gurdży" lub perskiego "gordzi" oznaczających mniej więcej "siłę walczącą z islamem".

Mimo niewielkiej powierzchni Gruzja posiada nieprzeciętnie różnorodne środowisko przyrodnicze. Na obszarze porównywalnym z 1/4 terytorium Polski można spotkać wilgotne lasy podzwrotnikowe pełne lian, palm i eukaliptusów, ale także występują suche stepy płożunowe oraz lodowce. Zróżnicowane warunki naturalne stwarzają siedliska do bytowania bogactwa gatunków flory i fauny. W maleńkiej Gruzji dobrze czują się zarówno żółwie błotne, jak również kozice górskie i orły.

W Gruzji nadal popularne jest pasterstwo i wypas owiec.

Tbilisi

Tbilisi jest stolicą Gruzji już od 1500 lat! Miasto ma długą i fascynującą historię. Założone w IV stuleciu przez króla Wachtanga Gorgasali na miejscu ciepłych źródeł mineralnych – rozwinęło się w najważniejsze miasto Kaukazu. Stare Miasto Tbilisi, najbardziej zagadkowa

część miasta, słynie z niesamowitej mieszanki kultur. Meczet, synagoga, ormiańskie i katolickie kościoły przeplatają się z cudownymi gruzińskimi świątyniami i kaukaską architekturą. Drewniane domy z otwartymi rzeźbionymi balkonami witają każdego odwiedzającego. Starożytne balsamowe łaźnie z siarką gościły poetów, pisarzy, muzyków, króli przez stulecia.

Tbilisi położone jest nad rzeką **Mtkvari** (przez Rosjan nazwaną **Kurą**).

Katedra Sweti Cchoweli w Mcchecie

Mccheta to dawna stolica Gruzji. Tutaj Gruzini przyjęli chrzest.

Katedra Sweti Cchoweli jest jedną z najważniejszych świątyń Gruzji. Jej gruzińska nazwa oznacza „żyjący słup”. Pierwszy kościół powstał w tym miejscu już w IV wieku, czyli zaraz po przyjęciu chrześcijaństwa przez Gruzję. Znany gruziński architekt Arsukidze gruntownie przebudował katedrę w latach 1010-1029, za panowania króla Jerzego II. Legenda głosi, że władca nakazał odciąć mu prawą rękę, aby już nigdy w życiu nie mógł stworzyć czegoś równie wspaniałego.

Kościół Dźwari

Jest prawdziwą perłą gruzińskiej architektury. Posiada malownicze położenie. Świątynia Dźwari stoi na krawędzi urwistego wzgórza górując wysoko ponad miastem. Zanim na szczycie góry wzniesiono świątynię stał tu okazały drewniany krzyż. Dlatego też późniejszy kościół nazwano Dźwari, co w języku gruzińskim dosłownie oznacza „krzyż”. Bazylikę Dźwari zbudowano w już latach 585 – 605, czyli dziś liczy już ponad 1400 lat.

Wardzia – skalne miasto

Wardzia to spore miasto skalne, które jest największą atrakcją turystyczną regionu Mescheti. Do dziś zachowało się ponad 250 komnat na 13 poziomach oraz fragmenty sieci tuneli, korytarzy, schodów i systemu wodno-kanalizacyjnego. Przez lata była jednym z głównych ośrodków kulturalno-religijnych monarchii gruzińskiej.

Gergeti - klasztor Cmindy Sameba

Cmindy Sameba czyli - Święta Trójca, to klasztor położony niedaleko wioski Gergeti w północnej Gruzji, w pobliżu miasteczka Stepancmindy (dawniej Kazbegi). Kościół jest położony na wzgórzu, na wysokości 2170 m n.p.m.

Klasztor został zbudowany w XIV wieku. W 1988 r. władze sowieckie zbudowały kolejkę linową na wzgórze ze stacją w Cmindy Sameba i Kazbegi. Mieszkańcy Kazbegi potraktowali to jako profanację ich świętego miejsca i zniszczyli kolejkę.

Klasztor Dawid Garedża

Jest to kompleks monastyrów (klasztorów) położonych w Kachetii we wschodniej Gruzji, na półpustynnych stokach góry Garedża. Część kompleksu znajduje się na terenie Azerbejdżanu. Kompleks kościelny został założony w VI w. przez jednego z trzynastu syryjskich mnichów, którzy przybyli w tamten region. Jeden z mnichów - Dawid osiedlił się w naturalnej jaskini w Górze Garedża, a w późniejszym czasie wybudował pierwszy klasztor.

Mestia, Ushguli – baszty Swanów

W Mestiii Ushguli zachowało się wiele średniowiecznych baszt rodowych, które służyły Swanom jednocześnie za warownię i dom. Mury wież chroniły ich przed atakami obcych armii, feudalnych panów, a także przed sąsiadami żądnymi wypełnić krwawą zemstę rodową...

Swanowie - grupa etniczna zamieszkująca północno-zachodnią Gruzję – Swanetię.

Kaukaz

Kaukaz - zwarty, wysokogórski łańcuch z poprzecznymi grzbietami. Najwyższy szczyt na terenie Gruzji to Szchara – 5201 m.

Istnieje kilka przyjętych granic między Azją a Europą na odcinku między Morzem Czarnym i Morzem Kaspijskim. Jedna z nich zakłada, że granica biegnie szczytami Kaukazu.

Morze Czarne

Morze Czarne i jego wybrzeże to zachodnia część Gruzji.

Nazwa morza pochodzi od siarczków barwiących wodę na czarno.

W tym rejonie rosną figi, palmy, laury, oliwki, bambus, herbata i inne rośliny śródziemnomorskie.

W Gruzji można napotkać też uprawę takich egzotycznych owoców jak kiwi czy banany. Cytrusy, granaty i tzw. hurmy (słodkie owoce pomarańczowe, rosnące na drzewach, podobne do pomidorów) rosną nawet na ulicach Tbilisi.

W całej Gruzji bardzo rozpowszechniona jest uprawa winorośli.

amfora- wino – toasty

*„Spulchnię ziemię na zboczu i pestkę winogron w niej złożę,
a gdy winnym owocem gronowa obrodzi mi wić,
zwołam wiernych przyjaciół i serce przed nimi otworzę...
Bo doprawdy - czyż warto inaczej na ziemi tej żyć?*

*Cóż, czym chata bogata! Darujcie, że progi za niskie,
mówcie wprost, czy się godzi siąść przy mnie, ucztować i pić.
Pan Bóg grzechy wybaczy i winy odpuści mi wszystkie...
Bo doprawdy - czyż warto inaczej na ziemi tej żyć? (...)*
Bułat Okudźawa

Kultura winiarska jest tak stara jak państwo gruzińskie. Pestki winogron znalezione w czasie prac archeologicznych pochodzą z czasów 7-6 tysięcy lat p.n.e. Wykopane gliniane amfory służące do wyrobu i przechowywania wina liczą 3-4 tysiące lat.

Każdy rejon Gruzji posiada wielowiekową tradycję wyrobu jakiegoś szczególnego rodzaju wina.

Wino ma również swoje miejsce w legendzie o powstaniu państwa gruzińskiego.

Również symbol państwa – **matka Gruzja**, dzierżąca w jednej ręce miecz dla wrogów, a w drugiej wino dla przyjaciół – pokazuje jak istotne jest wino w życiu Gruzinów. Z jednej strony własna, wolna ojczyzna, z drugiej właśnie wino, które jest symbolem życia, przyjaźni, otwarcia na ludzi, niezwykłej gościnności.

Dobre wino wyraża charakter miejsca, gdzie się urodziło oraz ludzi, którzy je stworzyli.

Supra: chaczapuri, chinkali, czurczchela

Podczas gruzińskiej uczy - supry, wznosi się toasty inicjowane przez tamadę - dojrzałego, cieszącego się szacunkiem mężczyznę z oratorskimi zdolnościami oraz kosztuje przepysznych dań gruzińskich. Stół podczas takiej uczy często zastawiony jest piętrowo, gdyż inaczej serwowane potrawy by się na nim nie zmieściły.

Do typowych dań kuchni gruzińskiej należą m.in.:

chaczapuri - zapiekany placek z serem, który występuje w kilku wariantach, m.in. chaczapuri adżarskie - z serem i jajkiem;

chinkali - rodzaj pierogów z mięsem, które mają kształt torebek, sakiewek, i które je się rękoma, wysysając wywar z mięsnego farszu, który powstał w takiej torebce podczas gotowania;

I coś dla dzieci:

czurczchela - to zagęszczony mąką sok winogronowy, który poddawany jest długiemu odparowywaniu, aż powstanie coś w rodzaju karmelowej masy, w której obtoczone są sznury nawleczonych na nitkę orzechów włoskich, laskowych. Porównuje się ten smakołyk do znanego snickersa.

Bajki, legendy i przysłowia gruzińskie

Legenda o powstaniu Gruzji

Kiedy u zarania dziejów Bóg stworzył Świat zebrał w jednym miejscu wszystkie narody. Następnie powiedział do wielkiego tłumu, że teraz sprawiedliwie podzieli Ziemię i każdy naród otrzyma swój skrawek planety. Oczywiście każdy naród chciał otrzymać jak najbardziej urodzajny zakątek, więc powstał wielki harmider i ścisk. Widząc to zamieszanie i przepychanki Bóg rozkazał ludom zająć miejsce w kolejce, tak aby podchodzili pojedynczo.

W naturze Kartlów (Gruzinów) nie leży awanturnictwo, ostra rywalizacja i rozpychanie się łokciami przez tłum. Zobaczywszy długą aż po horyzont kolejkę uznali oni, że zamiast sterczeć godzinami w palącym słońcu, lepiej usiąść w cieniu drzewa, wznosić winem toasty, radośnie śpiewać, tańczyć i oddać się ucztowaniu...

Spędzając czas na sielskiej zabawie Kartlowie (Gruzini) zapomnieli o podziale Ziemi i całym tym zamieszaniu wokół tego. Kiedy ostatnie narody otrzymały w posiadanie kawałek Ziemi, ucichł ten cały wcześniejszy zgiew i zniknęła ogromna kolejka. Wtedy Bóg usłyszał odgłosy wesołych pieśni i słowa kwiecistych toastów dobiegające spod drzewa, gdzie bawiła się gromada Kartlów (Gruzinów). Stwórca zrobiło się żal tych pogodnych, uśmiechniętych ludzi, gdyż rozdał już wszystkie ziemie a dla nich nie pozostało już nic. Jednak nagle, twarz Boga radośnie zajaśniała. Przywołał do siebie (Kartlów) Gruzinów i powiedział: Kiedy inni tłoczyli się i sprzeczali między sobą wy staliście z boku. Kiedy inne narody łokciami walczyły o dogodne miejsce w kolejce wy zachowaliście pogodny nastrój i oddawaliście się ucztowaniu. Wprawdzie, podzieliłem już całą planetę między inne narody, ale pozostał mi jeszcze najpiękniejszy zakątek - kipiący zielenią, pełen żyznych pól i malowniczych gór, w których żyje mnóstwo łownej zwierzyny. Jest to istny Raj na Ziemi, dlatego postanowiłem zatrzymać go dla siebie, abym miał gdzie odpoczywać. Nie chcę, aby wasze radosne twarze zalały się łzami sierot, które wiecznie błąkają się po Świecie w poszukiwaniu miejsca do życia. Postanowiłem więc, że ten rajski zakątek stanie się waszym domem. Żyćcie w nim tak szczęśliwie i wesoło jak to pokazaliście teraz! Odtąd ziemia ta będzie nazywana "Sakartwelo", czyli "Ziemia Kartlów".

Legenda o powstaniu Tbilisi

Historia powstania Tbilisi owiana jest legendą. Najbardziej znana jej wersja opowiada o tym, jak pewnego dnia król [Wachtang Gorgasali](#) wybrał się wraz ze swoją żoną na polowanie w okolicach dzisiejszego miasta. W czasie tych łowów królewski [sokół](#) pochwycił [bażanta](#), po czym oba ptaki zniknęły z oczu polujących. Po długich poszukiwaniach myśliwi odnaleźli źródło, w którym leżały obok siebie martwy sokół wraz ze zdobyczą. Okazało się, że źródło to było gorące, a ptaki, które do niego wpadły, sparzone zostały ukropem. Zdziwiony tym, co się stało, król Gorgasali przyjrzał się bliżej okolicy – malowniczym stokom górskim pokrytym lasami i żyznej dolinie rzeki. Stwierdził też, że miejsce to obfituje w źródła, z których

większość była gorąca. Oczarowany pięknem okolicy nakazał założyć tu miasto, któremu z powodu licznych ciepłych źródeł nadano nazwę "Tbilisi", pochodzącą od gruzińskiego słowa "tbili" – ciepły

<http://pl.wikipedia.org/wiki/Tbilisi>

inna wersja tej legendy:

Podczas polowania w górskiej dolinie królewska strzała dosięgła rosnącego jelenia. Uciekając, ranne zwierze wpadło do obszernego źródła lecz nagle szybko wyskoczyło i zdrowe pognęło w siną dal. Osłupiony król Wachtang podszedł do tego miejsca i przekonał się, że tryska tam ze skał ciepła woda. Przekonany o uzdrawiającej mocy tych wód rozkazał zbudować wokół źródła swoją stolicę.

I rzeczywiście jak w każdej legendzie znajdzie się w tym kilka ziaren prawdy. Autentyczną postacią jest Wachtang Gorgasali, który rządził gruzińską Iberią w latach 452 – 502, czyli blisko 500 lat przed chrztem Polski. Równie prawdziwe są źródła termalne, które przewijają się w każdej wersji tbiliskich legend.

Bajka o kamiennym carze i Matce Słońce

Na pewno wiecie, że kiedy mamie i tacie rodzi się dziecko to w rodzinie panuje ogromna radość. Wyobraźcie więc sobie jak szczęśliwi byli car i carowa, którym po wielu latach oczekiwania urodził się jedyny syn - następca tronu. Car bardzo się cieszył upragnionym dziedzicem, ale jeszcze bardziej bał się o jego bezpieczeństwo i życie. Bał się tak bardzo, że zrobił rzecz straszną.

Chcecie wiedzieć co się wydarzyło? To posłuchajcie...

Car miał wielu wrogów. Drżał, że któryś z nich może zagrozić życiu jego jedynaka. Dlatego postanowił odgrodzić go od świata. Kazał zbudować ogromną wieżę żelazną. Wieża otoczona była murem nieprzebytym i fosą przepastną. Miała tylko jedno jedyne maleńkie okienko na szczycie a i ono było zakratowane. W wieży, pozbawiona widoku słońca i drzew miała zamieszkać carowa ze swoim synkiem maleńkim. Uwięzieni mieli być dotąd, dopóki carewicz nie dorośnie i nie obejmie tronu po ojcu.

Zapłakała młoda carowa, kiedy usłyszała wolę swojego męża. Na próżno błagała go, żeby zmienił swój rozkaz. Nie pomogły łzy rzęsiste, nie pomogły błagania na kolanach. Car był nieugięty.

- Wzywam Słońce na świadka mojej niedoli, bo ono ma więcej litości niż ty, mój mężu o sercu z kamienia - wykrzyczała zrozpaczona matka.

Ledwo padły te słowa, car tak jak stał zamienił się w kamień o ludzkiej postaci. Tylko oczy w kamiennym posągu pozostały żywe. Na próżno błagała carowa Słońce, aby zdjęło zaklęcie z jej męża. Car pozostał w ponurej wieży. Samotny i zimny.

Może wam się wydaje, że tak nie jest, szczególnie gdy się nudzicie, ale czas naprawdę bardzo szybko płynie. Minęło lat dwadzieścia. Młody carewicz dorósł i miał zasiąść na tronie swojego ojca. Jednak tajemnica, którą wyjawiała mu matka, nie dawała mu spokoju. Cały czas myślał tylko o tym, jak uprosić Słońce, aby zdjęło czar.

– Pojadę do Słońca matko i ubłagam go. Ojciec mój 20 lat już cierpi za swoje winy - rzecze syn do swojej matki.

Wyruszył carewicz z błogostawieństwem carowej na swym koniu w drogę daleką, w drogę niebezpieczną. A my podążmy za nim, żeby zobaczyć co się wydarzy.

Po drodze spotyka wielu ludzi. Dla każdego ma dobre słowo, każdego serdecznie pozdrawia. Pewnego dnia jechał carewicz przez bezkresne pola. Patrzy, na polu ziemi orzą chłopci. Woły ich zakute w żelazo mało z wysiłku nie padną. Pokłonił się jeździec oraczom i nad ich trudem się użalił.

– Dlaczego nie używacie rzemiennej uprzęży? - pyta. - Lżej by było wam orać, lżej by było waszym wołom.

– Nie możemy - odpowiadają - woły nasze zakłute są przez dewa o krwawych licach. Kiedy próbujemy zmienić wołom uprzęż, dew na nowo zamienia ją w żelazo. Jedynym ratunkiem dla nas jest Matka Słońca.

– Nie traćcie nadziei dobrzy ludzie - rzecze carewicz. - ja właśnie idę do siedziby słońca, błagać go o zdjęcie czaru z mojego ojca. Spytam się Matki Słońca, jak można wam pomóc.

– Idziesz tam gdzie nikt inny się nie odważył - najstarszy z oraczy popatrzył na młodzieńca z uznaniem - dam ci jedną radę nieznaną rycerzu. Masz tu oto cudowne listki lipowe, nałóż je na oczy, kiedy wejdiesz do królestwa Słońca. Uchronią one twój wzrok przed jego oślepiającymi promieniami.

Carewicz dar przyjął, pięknie podziękował, ludziom się pokłonił i pojechał w dalszą drogę. Jechał wiele, wiele dni. Krajobraz stał się górzysty i surowy. Na szczytach gór śniegi wieczyste leżą, w dole hale zielone. Doleciał carewicza dźwięk dzwoneczków na hali. Patrzy, a tam w oddali stado owieczek i baranków prowadzone przez 3 pasterzy. Pokłonił się jeździec pasterzom i nadziwić się nie może. Runo na owieczkach długie i zwisa aż do ziemi.

Użalili się nad swoim losem pasterze. To dew o dziewięciu głowach zaczarował im stado. Żadne nożyce na ziemi nie są w stanie ściąć tej wełny. Jedynie Matka Słońca mogłaby znaleźć radę na te złe zaklęcia.

– Nie traćcie nadziei dobrzy ludzie - rzecze carewicz, - ja właśnie idę do siedziby Słońca, błagać go o zdjęcie czaru z mojego ojca, spytam się Matki Słońca jak można wam pomóc.

– Idziesz tam gdzie nikt inny się nie odważył - najstarszy z pasterzy popatrzy na młodzieńca z uznaniem - dam ci jedną radę nieznanemu rycerzu. Nie zbaczaj na krok z tej wąskiej górskiej ścieżki, choćbyś widział inne mniej strome i wygodniejsze drogi. Gdy przybędziesz na szczyt śnieżnobiałej góry, puść wolno swojego konia, a sam czekaj na pierwszą istotę, która się zjawi. Ona powiedzie cię do siedziby Słońca.

Carewicz, pięknie podziękował, ludziom się pokłonił i pojechał w dalszą drogę. Jechał wiele, wiele dni. Droga była coraz bardziej stroma i coraz węższa. Dniem dokuczał mu upał, a nocą mróz siarczasty. W końcu dotarł na szczyt góry. Puścił konia wolno tak, jak mu radził najstarszy pasterz, a sam usiadł pod skałą i czekał. Nagle zauważył wielkiego jelenia o rogach sięgających nieba. Jeleń jęczał z wysiłku tak ciężkie było jego poroże.

– Po co ci takie wielkie rogi? - pyta carewicz.

– Nikt nie może mnie od tych rogów uwolnić - zajęczało zwierzę - kroku zrobić nie mogę, wkrótce z głodu umrę i z pragnienia. Jedyne Matka Słońca mogłaby mi pomóc.

– Nie trać nadziei jeleniu — rzecze carewicz, ja właśnie idę do siedziby Słońca, błagać go o zdjęcie czaru z mojego ojca. Spytam się Matki Słońca jak można ci pomóc. I opowiedział jeleniowi całą historię, która wydarzyła się przed 20 laty.

– Idziesz tam gdzie nikt inny się nie odważył - wystękał jeleni. Wiem jednak, że musisz spróbować, aby uwolnić ojca od zaklęcia. Pomogę ci, inaczej spłonąłbyś niechybnie w płomieniach słonecznych. Wyrwij włos z mojej sierści, a gdy dotrzesz do bram pałacu Słońca rzuć go w ogień. Staniesz się wtedy niewidzialny, a Słońce nie będzie miało nad tobą władzy. A teraz nie trać czasu. Musisz wspiąć się na moich rogach do nieba.

Carewicz, pięknie podziękował, jeleniowi się pokłonił, chwycił go za rogi i rozpoczął swoją wspinaczkę. Wspinał się tak 2 dni i 2 noce całe. Żar z nieba był coraz większy. Ręce mu mdlały z wysiłku, tchu już nie mógł złapać z gorąca, ale nie ustawał. Po 2 dniach i 2 nocach dotarł do bram nieba. Uchylił szczerozłotą bramę i zemdlny padł na dziedziniec pałacowy.

Ocknął się w cienistej altanie w cudownym ogrodzie. Nad nim pochylała się stareńka kobieta w białej chustce na głowie. Była to Matka Słońca. Carewicz opowiedział jej całą historię. O swoim ojcu zaklętym w kamień, o oraczach, których krzywdzi dew, o pasterzach z górskich hal pasących zaczarowane owce, a na końcu o dobrym jeleniu, który pomógł mu się dostać do bram pałacu.

Przypomniała sobie Matka Słońca o losie cara, o trudzie oraczy i pasterzy, a także o niedoli jelenia. Siedząc bowiem na ławeczce w swoim pięknym ogrodzie miała widok na całą ziemię, którą jej syn ogrzewał promieniami słonecznymi i nieraz załamywała ręce nad ludzkim nieszczęściem.

Jak starowinka powiedziała, tak też carewicz zrobił. Pora była już najwyższa bo pałac już cały stanął w ogniu, a szyby w oknach rozbłyły od promieni słonecznych. Kiedy Słońce odpoczęło po trudach dnia, matka z synem usiedli w cienistej altance i rozpoczęli pogawędkę o tym, co wydarzyło się na Ziemi w dniu dzisiejszym.

Długo opowiadało Słońce o niegodziwościach, jakie codziennie popełniają ludzie. O sporach jakie wiodą między sobą, o krzywdach, jakie wyrządzają swoim bliskim.

– Przypomniałeś mi synku, - rzecze Matka Słońca, - o carze, którego zakląłeś w kamień, za to, że syna swego i żonę chciał uwięzić w wieży i pozbawić widoku świata pięknego. Czy nie myślisz, że już dostatecznie wycierpiał za swoje winy, toż on w kamień zaklęty chyba już ze 20 lat.

– Jeżeli droga matko moja tak leży ci na sercu los kamiennego cara, chętnie zdejmę z niego moje zaklęcie - Słońce pochyliło się z czułością nad siwą głową staruszki - i ja uważam, że dostatecznie już odpokutował swoje przewinienia. Czar zostanie zdjęty z posągu, jeżeli jego syn skropi jego oczy wodą ze źródła, które tryska w twoim ogrodzie.

Wszystko to słyszał carewicz. Kiedy Słońce udało się na zasłużony odpoczynek, carewicz odzyskał swoją ludzką postać. Razem z Matką Słońca zaczerpnął wody z cudownego źródła tryskającego w pałacowym ogrodzie.

– Do mojej śmierci będę ci droga matko wdzięczny za twoją dobroć - rzecze uradowany - wybac mi proszę o pani, że ośmielę się jeszcze raz prosić o twoją łaskę. Tylu ludzi pomogło mi dotrzeć do wrót twojego pałacu. Ludzi przytłoczonych wielkim nieszczęściem, na które ty Pani możesz poradzić. Nie pozwól mi wrócić do nich z pustymi rękoma, wszak twoja potęga może pokonać dewów i uratować jelenia od śmierci niechybnej.

– Zrobię to z przyjemnością, mój synu - uśmiechnęła się staruszka. Oto ziele czarodziejskie. Niech oracze dosypią go do paszy wołów, a ich żelazna uprzęż natychmiast opadnie. Dew o krwawych licach już nigdy nie będzie miał ich w swojej władzy. Weź też te oto nożyce, które zetną runo owiec zaklętych przez dewa dziewięciogłowego. Kiedy zaś opuścisz się na ziemię po rogach wiernego jelenia, potrzyj tą oto maścią jego rogi u samej nasady, a one połamią się jak suche gałązki na wietrze.

Pokłonił się carewicz Matce Słońca i na ziemię po rogach się opuszcza. Schodził tak dwa dni i dwie noce. Kiedy tylko dotknął stopami ziemi, za szyję jelenia chwycił, tulił się do niego jak do najlepszego przyjaciela, rogi mu maścią smaruje i od nieznośnego ciężaru go uwalnia. Potem bez zwłoki jedzie na swym koniu do pasterzy na górskich halach. Nożyce im wręcza, szczęścia im życzy i pędzi dalej byle jak najszybciej ojca swego od dwudziestoletniego czaru uwolnić. Jeszcze tylko oraczom ziele czarodziejskie daje i już bramy zamku rodzinnego przekracza. Z matką po schodach na szczyt wieży biegnie i oczy ojca czarodziejską wodą skrapia.

Ożył car zaklęty w kamień. W żywego człowieka się przemienił. Żonę i syna uściskał. Ze łzami w oczach ich przeprasza. Zostawmy ich teraz niech cieszą się swoim szczęściem. A wy pobiegnijcie uściskać waszych rodziców, którzy mimo tego, że boją się o wasze bezpieczeństwo, nie zamykają was przecież w żadnej wieży żelaznej, murem i fosą otoczonej.

Na podstawie bajki Wandy Markowskiej i Anny Milskiej

"O kamiennym carze i Matce Słońca",

<http://www.miedzykulturowa.org.pl/cms/pl/bajka-gruzinska.html>

Bajka o biedaku i trzech owocach granatu

Było to albo nie było – dawno temu żył sobie pewien biedak. Niczego nie miał – ani domu, ani zagrody. Co więc miał począć? Poszedł do lasu, zbudował sobie chatkę z gałęzi i w niej zamieszkał.

Bywało, że zebrał naręcze chrustu, zanosił do miasta, sprzedawał, kupował kawałek chleba i z tego żył.

Jednego razu wybrał się do miasta z naręczem drzew. Drwa sprzedał, kupił chleba, wraca do domu. Chleb schował za pazuchę i zmarznięty, kuląc się z zimna wlecze się do swej chaty.

A droga prowadziła obok carskiego pałacu. Zobaczyła biedaka przez okno carska córka i mówi do ojca:

- Ojczy, popatrz, diabeł idzie!

Spojrzał ojciec i widzi – nie żaden diabeł idzie, lecz ubogi człowiek. Rozzłościł się na córkę:

- To wcale nie diabeł, to człowiek!

- Wcale nie, jaki tam człowiek, taki czarny i obszarpany – upiera się córka – to diabeł, diabeł!

Posprzeczali się z córką. Wreszcie ojciec rozgniewany krzyknął:

- Za karę zostaniesz jego żoną, a jeśli odmówisz – skrócę cię o głowę.

Przełękła się carska córka. Pomyślała, że mimo wszystko lepiej wyjść za mąż za biedaka, niż oddać głowę pod topór. Zebrała carówna trochę rzeczy w tobołek, pobiegła za biedakiem i woła:

- Hej, człowieku, zaczekaj!

Odwrócił się biedak, lecz nie mógł uwierzyć, że taka piękność go woła; poszedł więc dalej, nie oglądając się za siebie.

Wszedł biedak do swej chaty, a carówna za nim. Pyta biedak:

-Po coś tu przyszła?

-Po to, żebyś się ze mną ożenił – odpowiada

Przestraszył się biedak, po co mi taka żona, jakże ją żywić będę? Mówi zatem:

- Widzisz, jak żyję: sprzedam naręcze chrustu, kupię okrajec chleba. A ciebie czym nakarmię?

Zarówna na to:

- Mam ja chustkę, którą sama utkałam, warta jest pięćset rubli, cena jest na niej wytkana. Weź tę chustę, zanieś na jarmark. Jeśli trafi się kupiec i spyta o cenę, odpowiedz: cena na niej wytkana. Chustkę sprzedaj i przynieś pieniądze.

Wziął biedak chustkę i poszedł na jarmark.

Wtem podchodzi do niego kupiec i pyta o cenę chustki.

- Cena na niej wytkana – odpowiada biedak. Spodobała się chusta kupcowi.

- Chodźmy, odliczę pieniądze w domu – powiada.

Zaprowadził biedaka do domu, pięćset rubli odliczył, dał jeść i pożegnał.

Przyniósł biedak pieniądze do domu.

Utknęła carówna drugą chustę i taką samą cenę na niej wytknęła. Dała chustę mężowi i rzecze:

- Te chustę też zanieś na jarmark.

Wziął biedak chustę i poszedł. Nosi chustę, nosi, w żaden sposób sprzedać nie może. Aż tu nagle podchodzi jakiś nieznajomy i mówi:

- Pieniądzy nie mam, ale jeżeli chcesz, kupie od ciebie tę chustę za trzy mądre rady.

- Nie – odparł biedak – za rady nie sprzedaję. – Po czym wrócił z chustą do domu.

Żona pyta:

- Czy ktoś pytał o chustkę?

- Pytał, ale chciał ja kupić za trzy mądre rady, więc nie sprzedałem – odpowiada mąż.

Rozgniewała się żona:

- Idź natychmiast na jarmark, odszukaj tego człowieka i oddaj mu chustkę za jego trzy rady.

Wrócił biedak na jarmark. Szuka, szuka nieznajomego, nareszcie znalazł i mówi:

- Oddam ci chustę za twoje trzy rady.

- Chodźmy więc – odparł nieznajomy.

Zaprowadził go do swojego domu i rzecze:

- Po pierwsze – nie mów niczego bez zastanowienia – najpierw pomyśl, dopiero mów. Po drugie – gdybyś nasłuchał się o kimś strasznych rzeczy, cokolwiek powiedzą, ot, na przykład, że ten ktoś chce ciebie zabić – powściągnij swój gniew i nie zabijaj go, lecz pierwiej dobrze się

upewnij, czy to prawda. Po trzecie – gdybyś znalazł się nad rzeką i podszedłby do ciebie jakiś człowiek, pytając, czy w tym miejscu jest bród, nie wolno ci od niechcienia powiedzieć „jest”, gdyż człek ów pójdzie i niechybnie utonie; powinieneś wtedy powiedzieć: nie wiem, bracie, lepiej sam sprawdź. Otóż i moje trzy rady.

Tak nieznajomy wynagrodził biedaka i pożegnali się.

Przyszedł biedak do domu i opowiedział żonie, jakie trzy rady otrzymał od nieznajomego. Wysłuchała żona męża i mówi tak:

- Zapamiętaj dokładnie wszystko, cos usłyszał, na pewno się przyda. A teraz dobrze by było, gdybyś znalazł jakąś pracę. Popracujesz, przyniesiesz nieco grosza, to kupimy uprząż, woły i zaczniemy jakiś godziwsze życie.

Wyruszył biedak do miasta. Po drodze spotyka trzech kupców:

- Dzień dobry! – mówią kupcy.
- Dzień dobry! – odpowiada biedak.
- Zgodziłbyś się do nas na parobka?
- Czemu nie, chętnie.
- Jaką chcesz roczna zapłatę?
- Sześćdziesiąt rubli.

Zapłacili mu kupcy za rok z góry.

- Oto twoje pieniądze, poślij je do domu.

Wziął biedak pieniądze i posłał do domu przez swego ziomka, a sam powędrował z kupcami. Szli przez trzy dni i trzy noce, nie napotykając nigdzie wody. Dopiero gdy wspięli się górską ścieżyną, za górą, na dnie wąwozu zobaczyli źródło.

Dali kupcy parobkowi dzban i rzekli:

- Idź do wąwozu po wodę.

Wiedzieli, że posyłają go na śmierć – biedak miał zginąć dla jednego dzbana wody.

Podchodzi biedak do źródła, patrzy – stoi tam urodziwy rycerz, cały w zbroi i z orężem, zabawia się z żabą.

Zobaczył rycerz biedaka i rzecze:

- Hej, bracie, powiedz, kto ładniejszy – ja czy ta żaba?

A żaba podskakuje na jego ramieniu, bawi się.

Już miał biedak powiedzieć, co mu się na język nawinęło, gdy przypomniały mu się słowa nieznanego – nie mówić niczego bez zastanowienia; zamyślił się, cofnął się nawet o trzy kroki. Nagle przeląkł się – a co, jeśli...jeśli rycerzowi nie spodoba się, kiedy powiem, że jest piękniejszy od tej żaby i mnie zabije? Nie, w tym na pewno jest jakiś podstęp!

A rycerz ponagla:

- Mówże, czego milczysz?

Myśli biedak: coś tu nie tak – lepiej powiedzieć na odwrót, niż się z pozoru wydaje. To pomyślawszy, odpowiada:

- Żaba jest ładniejsza!

Na taką właśnie odpowiedź czekał rycerz. Ledwie zdążył biedak wymówić te słowa, gdy żabia skóra pękła i z jej wnętrza wyszła dziewczyna o najcudniejszej urodzie pod słońcem.

Uradował się piękny rycerz, całuje, ściska biedaka.

- Iluż ludzi zgładziłem nad tą wodą, by wreszcie taką dopowiedź usłyszeć i cudowną dziewczynę od złego zaklęcia uwolnić! Idź teraz i powiedz wszystkim: dostęp do wody jest wolny, odchodzę stąd na zawsze.

Podarował rycerz na pożegnanie biedakowi trzy cudowne owoce granatu i złoty pas kobiety i rzekł:

- Weź te owoce granatu – przydadzą ci się. A jeśli masz żonę, niech założy na siebie ten pas – urodzi złotowłosego syna.

Pożegnał się rycerz z biedakiem i odszedł ze swoją cudną dziewczyną. A biedak zwinął w gałganek trzy owoce granatu i złoty pas i odesłał żonie przez swojego ziomka, sam zaś napełnił dzban wodą i zaniósł kupcom. Zdziwili się kupcy, że wrócił żywy i pytają:

- Był tam kto nad wodą czy nie?

- Był, ale odszedł – odparł biedak – teraz można brać wodę.

Wszyscy biedaka ściskają, nadziwić się nie mogą:

- Cóż takiego mu powiedziałaś, że drogę do źródła otworzył? Od ilu to już lat brakuje nam wody.

Tymczasem ziomek biedaka odniósł jego żonie całe zamknięte w gałganek bogactwo.

Rozłamała żona jeden owoc granatu i wnet z jednej połowy wyrosło piękne miasto z pałacami i ogrodami. Wypuściła na pola tabuny koni, stada owiec, bawołów, najęta

pastuchów. Żyje sobie dostatnio i czeka na męża. Biedak odpracował rok u kupców. Ci dodali mu za dobrą służbę pieniędzy i zwolnili do domu. Nie potrzebny był im więcej parobek: droga do wody była wolna, a dotychczas tylko dla zdobycia wody najmowali parobków.

Poszedł biedak do domu, szuka w lesie swej plecionej chatki. Idzie, patrzy – wkoło pasą się liczne stada bawołów.

- Czyje to stada? – pyta biedak pastuchów.

W odpowiedzi otrzymał swoje własne imię.

Obraził się, a nawet rozzłościł – myślał, że naśmiewają się z niego, lecz nic nie powiedział i powędrował dalej.

Po drodze napotkał stada owiec, pyta do kogo należą i znów słyszy w odpowiedzi swoje imię.

Przychodzi biedak do lasu, patrzy – nie ma już jego plecionej chatki, za to na jej miejscu ogromny pałac stoi.

Zamyślił się biedak. Wszedł na dziedziniec.

- A gdzie jest kobieta, która tu mieszkała? – pyta, wymieniając imię swojej żony.

- O nasza panią pytasz? – dziwią się ludzie – jest u siebie w pałacu.

Biedak aż zaniemówił ze zdumienia, pojąć nie może, co się stało. Zaroiło się wszędzie od sług, pytają, czego potrzebuje, czy nie szuka pracy, czy nie zgodziłby się pójść za parobka?

- Zgoda – odpowiada – chętnie.

Wszyscy zaczęli mówić jeden przez drugiego, podniósł się gwar. Jedni mówią:

- Nie przyda się nam

A drudzy:

- Przyda się.

Wreszcie pewien staruszek-gęsiarz powiada:

- Wezmę go do pilnowania gęsi.

I tak biedak najął się do pracy na dworze swej żony.

Minął miesiąc – biedak pracuje, gęsi pasie. Aż pewnego dnia tak rzecze do staruszka-gęsiarza:

- Chciałbym zobaczyć się z naszą panią.

- Ha, ja sam nie śmiem pójść do niej – odpowiada starzec – może lepiej posłać do niej dziecko?

Posłano więc dziewczynkę, nakazując:

- Powiedz naszej pani, że pewien człowiek już miesiąc pracuje u nas i bardzo chciałby się z nią zobaczyć.

Dziewczynka poszła do władczyni i wszystko powtórzyła.

Wyszła pani na balkon, myśli – kto wie, może to mąż wrócił? Kazała więc sługom prowadzić go do siebie. Idzie biedak, nie wie, co będzie.

Carówna spojrzała z góry i rozpoznała męża. Przyniesiono biedaka przed oblicze władczyni. Ona zaś odesłała wszystkie sługi, męża ubrała, wystroiła. Potem wzięła go pod rękę i wyszli ku ludziom.

Przeleżeli się słudzy, gdy okazało się, że to we własnej osobie ich gospodarz. Wypędzi nas wszystkich – myślą. On tymczasem wcale się nie gniewa, nikogo nie wypędza. Chodzi, ogląda komnaty.

Wtem patrzy: w jednej z komnat huśta się kołyska, a w niej złotowłosy chłopak. Widząc to, biedak zapałał gniewem, chwycił kindżał, chce zabić niewierną żonę, gdy raptem przypomniał sobie sowa nieznanomego – pierwiej niżeli w gniewie kogoś zabić, należy się zastanowić. Zamyślił się biedak i przypomniał sobie, jak to ów pas sprawił, że urodził się złotowłosy chłopczyk.

Przyszła żona i mówi:

- Na to wszystko zapracowałeś sam: pamiętasz, jak przysłałeś mi trzy cudowne owoce granatu i złocisty pas? Całe to miasto, pałac – wszystko, co widzisz, zbudowałam tylko z połówki jednego cudownego granatu. Reszta granatów pozostała nietknięta. Są tak drogie, że nikt nie zdołałby przeliczyć ich na pieniądze.

Uradował się biedak. Odtąd życie małżonków płynęło beztróska i szczęśliwie.

Mówi raz żona:

- Zaproś mego ojca.

- Dobrze – odpowiada mąż.

Wyprowadzono z tabunu białego wierzchowca, srebrnym siodłem go osiodłano, srebrną uprzęż założono, sługę w białą czerkieską wystrojono i polecono zaproszenie ojcu-carowi przekazać. Przestrzeżono też posłańca tymi słowami:

- Nie przyznawaj się w drodze nikomu, nawet samemu carowi, żeś naszym sługą. Powiedz tylko: twój zięć zaprasza ciebie, panie, do siebie w gościnę.

Przybywa sługa do cara i mówi:

- Twój zięć zaprasza ciebie, panie, do siebie w gościnę.

Car tylko się roześmiał i odpowiada:

- Nie wstyd takiemu jak ty zuchowi przekazywać polecenia tego nieszczęsnego żebraka? Jak on ośmiela się mnie, cara, w gości prosić?

Pojechał sługa z powrotem, opowiedział, jak przyjął go car.

Nazajutrz wyprowadzono z tabunu bułanego wierzchowca, siodłem złotym osiodłano, sługę w złoty strój przyodziano i wysłano do cara.

Przybywa sługa do cara i mówi:

- O, wielki carze! Twój zięć zaprasza ciebie, panie, do siebie w gościnę.

Mówi carowa do cara:

- Pojedźmy, zabierzmy swoje sługi, jadło, wywołamy go z domu, damy trochę pieniędzy – mimo wszystko jest naszym zięciem.

Sługa wrócił do pałacu i powtórzył gospodarzom to, co usłyszał.

Jedzie car, widzi stada owiec i pyta:

- Czyje to stada?

Wypowiedziano imię jego zięcia.

Jedzie dalej, patrzy – pasą się tabuny koni. Pyta:

- Czyje to tabuny?

I znów usłyszał imię swego zięcia.

Car ogarnął wzrokiem tabuny wzrokiem, po czym kazał wyrzucić wszystko jadło, które wzięli ze sobą, zawrócił służbę i rzekł:

- Widać wzbogacił się mój zięć, wstyd byłoby jechać do niego ze swoim jadłem i służbą.

Przyjechał car na miejsce, patrzy – a tu cudowne miasto wzniesione, pośrodku miasta – pałac, a po pałacowym balkonie córka z zięciem spacerują.

Weszli car z carową do pałacu, córkę i zięcia ściskają, całują...

Pyta córka:

- Czeluście od razu nie przyjechali, czyżbyście się nas wstydzili?

Przeszli do Sali jadalnej: stół zastawiony mnóstwem wyśmienitych potraw, i to takich, o jakich carowi nawet się nie śniło.

Po obiedzie córka mówi do ojca:

- Rozmień nam pieniądze.

- Przyniosła dwa i pół granata i rzeczy:

- Oto one. Rozmień je, jeśli możesz.

Na dwa granaty od biedy starczyło carowi, ale połówki rozmieścić nie zdołał. Pobłogosławił car swojego zięcia, ofiarował mu złoty łańcuch i osadził na tronie.

Ze zbioru: Baśnie narodów Zakaukazia, Wydawnictwo „Współpraca”, 1988

<http://www.refugee.pl/?mod=knowbase&path=257>

Legenda o winie

Dawno, dawno temu, gdy ludzie jeszcze nie znali wina, pewien ubogi Gruzin znalazł w lesie tożę dzikiej winorośli. Bardzo mu się spodobały jej liście i grona. Chcąc przyozdobić tą rośliną ganek swego domu, wykopał ją i zasadził w ogrodzie. Po kilku latach, gdy winorośl się rozrosła, wieśniak spróbował jej owoców – soczystych winogron. Tak bardzo mu zasmakowały, że wpadł na pomysł, by zrobić z nich orzeźwiający napój.

Wycisnął sok z winogron i zlał do glinianej amfory. Część wypił od razu, a część pozostawił w piwnicy, bo za kilka tygodni spodziewał się gości. Gości ciut dziwnych, ale bardzo towarzyskich, były to ptaki i zwierzęta. Podczas biesiady okazało się, że orzeźwiający napój, którym Gruzin chciał się pochwalić przed gośćmi, ma czarodziejskie właściwości: poprawia nastrój, każe zapomnieć o troskach, weselić się i śpiewać.

Wtedy jeden z gości, a był to słowik, powiedział:

- *Po wypiciu czary tego cudownego płynu wszyscy będą śpiewać jak słowiki.*

Potem odezwał się kogut:

- *Kto wypije drugą czarę, będzie rwał się do bitki jak kogut.*

- *A kto wypije trzecią czarę, upadnie i będzie tarzał się w błocie, jak ja* - dodała świnia.

Legenda warta zapamiętania i do przemyślenia...

Prysłowia gruzińskie

- Czego się nauczysz w dzieciństwie, to jest wryte na kamieniu, czego się nauczysz w starości wryte jest na lodzie.
- Człowiek mądry, lecz nieuczony, jest jak skuty lew.
- Głupiec sprawę popsuje i na nieszczęście zwala.
- Lepszy jest mężczyzna skromny, chełpliwiec nie wart żdźbła słomy.
- Przyszedł głód, odszedł wstyd.
- Szewc bez butów chodził, a czapnik bez czapki.
- Ten, co gębą ciągle kłapie, wart jest, aby go wrzucono do wody.

http://pl.wikiquote.org/wiki/Przys%C5%82owia_gruzi%C5%84skie

- Choćbyś założył osłu, siodło nie przemieni się w konia.
- Rzecz tania drogo cię będzie kosztować.
- Człowiek jest dla człowieka lekarstwem.
- Starzec to zbierze, co posiał w młodości.
- Chęć to połowa wykonanego dzieła.
- Dodaj kroplę do kropli, w morze się przemieni.
- Mądry wiele ścierpi.
- Ten zyska, kto będzie cierpliwy.

„Araratem i Kazbegiem”, Warszawa 1962